

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: ową poznańską z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 17 lipca 1886.

STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Drexler, Gdańsku, Hali n. S. Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 16 lipca.

(Stromniactwa przewrotu we Włoszech. — Gwałty republiki francuskiej, dokonane na przedstawicielach dawnych domów panujących; interpelacja p. Chesnelonga w senacie z tego powodu; słabe argumenty ministrów; wyjazd księcia d'Aumale; pojedynki pomiędzy senatorem Lareinty a ministrem wojny Boulangerem; zamknięcie parlamentu. — Wiadomość biura Reutersa o układzie pomiędzy Stolicą św. a Chinami.)

Żaden może z krajów europejskich nie jest tak podminowany ideami rewolucyjnymi, co Włochy, a jeżeli dotąd ten wulkan wewnętrzny nie wybuchł na zewnątrz lawą zniszczenia, to pochodzi ząd, że Włochy nie posiadają tej inicjatywy, co Francja, która czy w dobrym, czy też złym kierunku stawia na czele prądu czasu, i albo buduje, albo gruchoce i obala to, co wieki zbudowały. We Włoszech „Zjednoczonych“ występuje obecnie na scenę tak zwany stan czwarty, a egzystencją jego wykazał ruch robotniczy, o którym pisaliśmy w tych dniach z powodu aresztowań w północnych Włoszech i zamknięcia kilkunastu stowarzyszeń, hołdujących ideom socjalnej demokracji. Sprawa tych aresztowań poruszona już została na ubiegłej sesji parlamentu włoskiego; na interpelację jednego z posłów odpowiedział p. Depretis, że dopiero z ukończeniem śledztwa sądowego będzie mógł bliższych udzielić Izbie wyjaśnień. Ow socjalizm agraryjny we Włoszech jest naturalnie owocem dawnego nasienia polityczno-rewolucyjnego, które na ziemi włoskiej pełnieli rzucałi garściami ludzie wybitnego stanowiska, uczeni, sztukmistrze, a nawet niewiasty. Węglarze, Mazzini, Garibaldi i sprzymierzony z nimi „wielki“ Cavour — to protopląści i ojcowie idei politycznego przewrotu. Wychowawcy, wyszli z tej szkoły łączą się potem z międzynarodową rewolucją, walczą na barykadach rewolucyjnej Europy, biorą wybitny udział w komunie paryskiej, która obwołała swym honorowym komendantem Garibaldegom. Później gromadzą się ci polityczni rewolucyoniści w swych koloniach w Zurychu i w Genewie, i tutaj zawierają sojusz z niemiecką socjalną demokracją, emancypującą się coraz bardziej z pod wpływu Garibaldegom, który ich wyszkiwał, — zakładając wreszcie praktyczną szkołę rewolucyjno-socjalistyczną. — Dzisiaj trudno jeszcze wiedzieć, o ile ta nowa partya destrukcyjno-socjalna wpłynęła na wytworzenie się socjalistycznego stromniactwa robotników w Włoszech północnych, to wszakże jest pewna, że odbywa ona swe kongresy, wysłała swych delegatów na zebrania socjalistyczne w Zurychu i Londynie i pisze długie adresy do braci swych w Paryżu i Berlinie. Wszystkie te włoskie stromniactwa przewrotu przybierają się w toż republikańską i występują w pierwszym rzędzie przeciw monarchii, wiedząc o tem dobrze, że gdy te obala, wolne wtedy będą miały ręce do dalszej pracy w kierunku burzonia tego, co się w ciągu wyrobilo wieków. Włoscy rewolucyoniści polityczni, socjaliści, republikańscy, anarchiści, masonery i przedstawiciele czwartego stanu, to różne odcienia, ale jeden obóz, sposobiący się do walki przeciw monarchii włoskiej. Czy monarchia ta, oparta sama na gruncie rewolucyjnym, zdoła skutecznie stawić opór temu skoalizowanemu obowoi, czy taki n. p. Depretis, czerpiący swe siły z dawnych tradycji republikaństwa włoskiego, będzie mocen obronić tron sabaudzki? — Nie należy przy tem zapominać, że rewolucyjny republikańizm włoski znajduje silne poparcie we Francji republikańskiej i Hiszpanii a pokrewieństwo szczerpować trzech narodów romańskich ułatwia wielce rozwój i postęp idei republikańskiej we Włoszech.

Jedynym hamulcem powstrzymującym zrewolucjonizowane Włochy od akcyi w kierunku destrukcyjnym, jest Stolica św. To też na tę niewzruszoną skałę konserwatywnego porządku europejskiego przypuszczają szturm zacieklej rewolucya włoska a znajduje nie małą pomoc u spadkobierców tych ludzi, co wybiwszy wylom w Porta pia, weszli przezeń do wiecznego miasta i zatkneli sztandar rewolucyjnej jedności włoskiej.

Drugą zaporą dla międzynarodowej rewolucyi powinny być t. zw. państwa konserwatywne, ale czyż nią są rzeczywiście? Kwestyja tej nie będziemy obszerniej roztrząsać, powiemy tylko po krótko, że kto łamie traktaty międzynarodowe, niedawno zaprzysięgane, kto sam podkopuje podwaliny własnego gmachu, kto depce nogami najkardynalniejsze prawa sprawiedliwości, kto w sposób cyni-

czny natrzasa się z praw Bożych, praw poświęconych historyą, ten nie zdolen stawić czoła szerzącej się coraz bardziej powodzi, ten sam pracuje na rzecz rewolucyi i ogólnego przewrotu.

Konserwatywna republika francuska, ów polityczny ideał p. Thiersa, legła już pod naciskiem radykalizmu rewolucyjnego, bo posługującego się gwałtami. P. Freycinet ustępuje już miejsca p. Clemenceau i Rochefortowi, a ci obwołują swój tryumf, wskazując na banicją pretendentów. Minister wojny, generał Boulanger, głosi publicznie w Izbie doktryny rewolucyjne, a Izba mu przyklaskuje. Banicja hr. Paryża i księcia d'Aumale jest gwałtem. Skoro zgromadzenie narodowe uchwaliło, iż wolno księżętom powrócić i przebywać we Francji za rządów rzeczywospolitej, bezprawiem było wydalac ich bez wytoczenia procesu i dowiedzenia winy. Izby francuskie stanęły po nad temi moralnymi i prawnymi względami. Republikański rząd, interpretując ustawę banicyjną, dowolnie orzekł wykreślenie z list armii wszystkich księząt, należących do domów, które panowały. I tu wszedł rząd w kolizyą z odwiecznymi ustawami wojskowymi, mocą których nie wolno spełnić przeciw żadnemu wojskowemu tego najdotkliwszego i najstraszniejszego czynu, t. j. wydalic go z kraju, nie dowiódłszy mu winy i wykroczenia przeciw ustawom wojskowym. Prawda, że gwałtu takiego dopuścił się car Aleksander III, wykreśliwszy z listy armii rosyjskiej ks. Aleksandra bułgarskiego, ale car jest autokratą, nieograniczonym na wszystkich polach władzą. Ks. d'Aumale był więc nie tylko w swem prawie, protestując, ale nadto mądrze i roztropnie postąpił, stając w obronie praw armii. Zasługuje się zatem wielka należyć tym prawdziwym konserwatywom, jak dep. Kellerowi i p. Chesnelongowi, który wczoraj zainteresował rząd z powodu banicji ks. d'Aumale. Interpelant przytoczył zapewne te same powody, któreśmy wyżej wymienili, a które rząd powinien był powstrzymać od tego pogwałcenia ustaw wojskowych. Telegram wspomina tylko, że p. Chesnelong wywodził, że wydalenie księcia niczem nie da się usprawiedliwić. Minister Boulanger, nie mając żadnych argumentów na odporcie szerszych zarzutów, postugiwał się tylko frazesami, mówiąc o gwałtownym tonie listu, jaki pisał wydalony książe do prezydenta. Prawica senatu w słusznem oburzeniu przerywała mowę ministra wojny a p. Lareinty nazwał banicją tchórzostwem republikańskiem. Minister spraw wewnętrznych, p. Sarrien, który poparł pognebnione słusznymi argumentami ministra Boulangera, puścił się na pole domysłów, oświadczaając, że książe d'Aumale napisał list swój w porozumieniu z hrabią Paryża, i że istnieje formalne sprzysiężenie. Senator Lareinty wyraził ubolewanie, iż tak znakomity żołnierz, jak generał Boulanger, obraził nieobecnego żołnierza (księcia d'Aumale). Mamelucy ministeryalni w senacie przyjęli 157 przeciw 78 głosem porządek dzienny, w którym pochwalają zachowanie się rządu w tej sprawie banicyjnej i wyrażają nadzieję, że rząd i nadal czuwać będzie nad dobrem rzeczywospolitej. — Książe d'Aumale opuścił wczoraj o godzinie 7 rano kraj o czystym i udał się przez Nowion do Brukseli. Słowami prawdy senatora Lareinty uczuł się dotkniętym minister Boulanger i wyzwał swego adwersarza na pojedynek. We Francji nastąpi teraz cisza parlamentarna, gdyż tak senat, jak i Izba deputowanych zostały wczoraj zamknięte, ale toczyć się będzie dalej ta walka, którą ludzie przewrotu społecznego rozpoczeli z konserwatywami.

Z innych spraw zagranicznych nie mamy dziś zgola nic do zapisanía, chyba powtórzymy za biurem Reutersa nie nową zresztą wiadomość, że pomiędzy Stolicą św. a Chinami zawarty został układ, na mocy którego reprezentować będzie Watykan w Pekinie internuncjusz. Na stanowisko to obrany podobno został msgr. Agliardi, który już w przyszłym miesiącu uda się do stolicy Chin. Rząd chiński objawił miał gorące życzenie, ażeby przedstawiciel Stolicy Apostolskiej jak najwcześniej przybył do Pekinu.

Ułaskawienie.

Dzielimy się z Czytelnikami naszymi tą miłą nowiną, że czcigodny **ksiądz kanonik Kurowski**, „złożony z urzędu“ i skazany na dwu-

letnie więzienie, które odsiedział w Kozłynie za sprawowanie urzędu tajnego delegata, **został**, według uwiadomienia naczelno-prezydyałnego z dnia 13 b. m., przez Najmniejszego Pana **ułaskawiony**.

Ciesząc się wielce z tego, że czcigodny ksiądz kanonik po 10-letniem tułactwie wraca do Poznania, wyrażamy równocześnie głęboką boleść, że Przewielebny ksiądz Biskup Janiszewski dotychczas pozostaje w niepewności, czy mu wolno będzie powrócić na dawniejsze swe stanowisko, które ku tak wielkiemu pożytkowi naszych archidiecezyi sprawował.

Oby Pan Bóg i jego stały powrót do Poznania przyspieszyć raczył!

Djabek na mszą świętą dzwoni!

Ciekawe w ostatnich tygodniach mieliśmy widowska!

Rząd bawarski, mając na czele pana Lutza, ojca ustawy kagańcowej o ambonie, kryje się za fałdy sutan biskupich przed katolicką większością, i po za tym schroniskiem czuje się bezpiecznym jak za taborem, chociaż z każdej kieszeni liberalnych kubraków ministerjalnych wizerają ustawy i paragrafy niezgodne z wolnością i kardynalnymi zasadami Kościoła.

Dziś po raz czwarty, czy dziesiąty widzimy „Nordd. Allg. Ztg.“ występującą w obronie Najprzewielebniejszych księży Biskupów i poważi Kościoła przeciwko „prasie katolickiej“, wierzącej rzekomo przeciw Biskupom, Papieżowi i Kościołowi.

W Bawaryi, pisze „Nordd. Allg. Ztg.“ doszły rzeczy tak dalece, że prasa katolicka ośmieliła się Biskupów strofować i pouczać, zamiast od nich nauki przyjmować.

W czasie walki kulturnej — czytamy dalej — było w Pruszech tak samo, a i teraz jeszcze „Germania“ i reszta prasy podszywającej wciska się między Rzym a Biskupów, między Biskupów a wiernych. Pokazało się to mianowicie w sprawie notyfikacyi.

Następują zwykłe frazesy o „heka-planach“ nie chcących pozwolić na utrwalenie pokoju, podszywających spokojnych obywateli do niesnasek i do walki o stałym pokoju, o wzajemnem zaufaniu i serdecznych stosunkach między Kościołem a państwem, któreby dziennikarze w sutannach rozerwać chcieli. — a w końcu apel do Najprz. księży Biskupów, aby co prędzej usunęli z drogi te przeszkody do zgody — oraz zapewnienie, że skoro tylko Biskupi przystąpią do tego dzieła, trudności żadnych nie będzie.

W końcu dowodzi półurzędowy organ, że to, co podczas walki kulturnej mogło być dla Kościoła korzystnym i mieć powiew dla niego urok, dziś, kiedy pokój został zawarty, może tylko szkodzić katolicyzmowi, i że wykształceni świeccy ludzie już dawno zrzućli z siebie jarmuz, jakie im prasa katolicka narzucała.

Kiedy „Nordd. Allg. Ztg.“ mówi o „pokoju“, o „wzajemnem zaufaniu“, o „dobrych stosunkach“ między Kościołem a państwem, przypomina się nam zawsze ów lis z bajki, który kogutowi na wysokim dębnie siedzącemu opowiadał o wieczystym pokoju między ludźmi i zwierzętami; a kiedy jeszcze w dodatku zaczyna się zastawiać za powagę Kościoła za supremacyą i zwierzchnictwem Biskupów katolickich, wtedy Boruta dzwoniący na mszą świętą, zawsze nam stawia przed oczyma.

Zaprzeczenie.

Od asesora sądowego p. Henniga otrzymujemy następujące pismo:

Posen, den 13. Juli 1886.

An die Redaktion des Kuryer Poznański hier.

Die Redaktion des Kuryer Poznański ersuche ich gemäss § 11 des Reichsgesetzes über die Presse um Aufnahme folgender Berichtigung in deutscher Sprache:

In Nr. 152 des Kuryer Poznański befindet sich ein Artikel mit der Ueberschrift

„Deutscher Hohn“, in welchem behauptet wird, dass der Unterzeichnete als Vertreter der Königlichen Staatsanwaltschaft in der Strafsache gegen die verehel. Kaufmann Denk geb. v. Starzewska, von hier in der Hauptverhandlung vor dem Königlichen Schöffengericht hieselbst am 30. Juni cr. auf eine Bemerkung des Verteidigers Herrn Rechtsanwalts Schönank sich in seinem Plaidoyer dahin geäußert habe:

„auf den polnischen Stolz müsse man mit deutschem Hohn antworten“.

Diese Behauptung ist un wahr. Ergebenst

Hennig, Gerichts-Assessor.

„Tummelplatz für nationale Gehässigkeit“

Temi słowy kończy „Posen. Ztg.“ artykuł donoszący *Urbi et Orbi*, że magistrat tutejszy nie potwierdził wyboru 8 członków zarządu i rendanta tutejszego bractwa strzeleckiego, ponieważ zamiast 4, wybrano w tej liczbie tylko 2 Niemców.

I w rzeczy samej taką odpowiedź otrzymał Zarząd bractwa kurkowego w Poznaniu od tutejszego magistrata, podpisaną przez drugiego burmistrza p. Kalkowskiego.

Odpowiedź w części motywującej brzmi, jak następuje:

Tak według statutu, jako też z powodu składu członków i historycznego rozwoju bractwa kurkowego musimy uważać za rzecz stosowną, aby przy wyborach do zarządu, do rady zawiadowczej i do innych urzędów wybierano zawsze połowę członków narodowości niemieckiej a drugą połowę narodowości polskiej. Wybór inny musielibyśmy uważać za przeciwny tak dobru pospolitemu, jako też i własnemu dobru bractwa, i musielibyśmy zastosować rozporządzenie zawarte na czele statutu.

1) Statut bractwa strzeleckiego nie mówi nic a nic o różnicy narodowościowej, nie stanowi nic o stosunku Polaków do Niemców w zarządzie, a prawo magistratu tak określa:

Pravo magistratu do nadzoru.

Magistratowi służy prawo nadzoru nad bractwem kurkowym, mianowicie zaś prawo potwierdzania wyboru zarządu, członków rady zawiadowczej, rendanta i sekretarza bractwa strzeleckiego. Dalej na magistrat dozor nad kasą bractwa — i upoważniony jest do zawieszenia wszelkich uchwał bądź to walnego zebrania, bądź też rady nadzorczej, jeśli je uzna za niezgodne z interesami dobra ogólnego i interesem bractwa strzeleckiego. W tym celu ma magistrat prawo wysłania na każde zebranie tak zwyczajne, jak nadzwyczajne i na posiedzenia rady zawiadowczej deputowanego, który jeśli nie jest zwyczajnym członkiem bractwa strzeleckiego, nie ma wprawdzie głosu, ale może wypowiedzieć swe zdanie i robić propozycyie. Ma on przedewszystkiem kierować wyborami i czuwać nad ścisłem dopełnieniem przepisów prawnych przy uchwałach bractwa i jego zarządu.

Ponieważ p. radzca magistracki Rump był obecnym przy wyborze dokonanym dnia 31 maja r. b. i ponieważ nie spostrzegł nic, coby się przepisom prawnym przy tym wyborze sprzeciwiało, przeto sądzimy, że prześwietny magistrat nie ma żadnego tytułu do unieważnienia tych wyborów.

W ten sposób też uzasadnił Zarząd protestacyą swoją przeciwko odmownej odpowiedzi z dnia 30 czerwca, otrzymał jednakże w dniu wczorajszym ponownie odmowny resposus, w którym magistrat uchwałę swą z dnia 30 czerwca zatwierdza.

Wszyscy nowo obrani członkowie zarządu udali się do Prześw. Magistratu z zapytaniem, dla czego magistrat ich wyboru, dokonanego według wszelkich prawideł, potwierdzić nie chce.

2) Skład członków bractwa wykazuje przeważną liczbę członków narodowości polskiej — i dla tego i z tego punktu większości polskiej w Radzie zawiadowczej zaczepić nie można.

3) Historyczny rozwój wykazuje, że kiedyś większość niemiecka wyparła prawie zupełnie Polaków z zarządu i Rady zawiadowczej, że wtedy wcale Prześwietny Magistrat nie występował w obronie statutowi i pospolitego dobra!

Kiedy dobro miasta wymaga równego uwzględnienia Polaków i Niemców, dla czegoż w magistracie tylko jeden jest Polak i to jeszcze urząd bezpłatnego radcy piastujący?

Dla czego w Radzie miejskiej na 36 radców tylko 3 jest Polaków?

A dla czego to Prześwietny Magistrat nie troszczy się o to, aby miejsca rektorów i nauczycieli w tutejszych szkołach miejskich były na zasadzie równości między Polaków i Niemców rozdzielone?

Dla czego w Towarzystwie pogrzebowem nauczycieli W. Ks. Poznańskiego wyparto z Zarządu wszystkich Polaków a zastąpiono ich Niemcami?

Gdzie tu jest równouprawnienie? Statuty, skład członków i historyczny rozwój wcale nie uprawniają Magistratu do odmowy zatwierdzenia wyboru, który bynajmniej nie jest wpływem narodowej nienawiści, lecz po prostu przywróceniem normalnego stosunku.

Nowy Bank.

II.

Mysł założenia banku jako instytucyi, mogącej dopomóc zmianom naszym w trudnych warunkach obecnych, popiera jeden z szanownych ziemian naszych w następującej laskawie nam nadstanęj korespondencyi:

Z ziemi Krotoszyńskiej.

Wobec paniki rolniczej, jaka z dniem każdym coraz to więcej ogarnia społeczeństwo nasze, niechaj nam będzie wolno nadmienić słów kilka. Otóż przesilenie rolnicze panuje nie tylko u nas, ale i w całych Niemczech, podobnie można i w całej Europie. — Wśród niego nie tracą jednakże ludzie nigdzie do tego stopnia przytomności umysłu ile właśnie u nas, przeciwnie wszędzie szukają i znajdują środki zaradzające ruinie. Weźmy Śląsk np. a przekonamy się, iż przy ogólnym popochohu ratują się tam wszyscy przez ułatwienie kredytu. I to jak najsluszniej, bo to przesilenie rolnicze jest przemijającym, gdyż państwo, które potrzebuje więcej zboża, aniżeli produkuje, nie może rolnictwa puścić całkiem mimo, dla tego prędzej czy później wynajdzie środki zapobiegające ogólnemu złemu. Widzimy to już w ułatwionym kredycie, widzimy w monopolu, widzimy w nowo projektowanych cłach ochronnych. Pierwsze wyrobi się swolna samo z siebie, bo rola była jest i pozostanie zawsze najpewniejszą dla kapitałów podstawą, które po za nią zbyt często bezpowrotnie giną w czasie wojennych, jako też ekonomicznych zaburzeń. Zasadę tę zbyt dobrze znają kapitały obce, które z upodobaniem prawdziwem nawet się do nas wiskają. Dziwna rzecz, iż procedury tak prostej zrozumieć nie mogą kapitały swojskie, które już z uswieconem tchórzostwem kryją się w biórkach, lub też co gorzej w bankach angielskich. Jak wiadomo, wypłacają te banki od depozytów najwięcej dwa proc. Przez zakupienie poznańskich listów zastawnych na giełdzie zarabiają bez wszelkiej pracy 2 proc., przyczem z pewnością dziwić się muszą polskiej naiwności. Biorąc rzecz samą, stawić tu jednak wypada pytanie, czy gospodarstwa nasze do tego stopnia ciągle się cofają, iż je zupełnie opuścić należy. Na to pytanie orzec wypada przecząco, bo gospodarstwa nasze z małemi wyjątkami w ostatnich czasach znacznie zrobiły postępy przez zaprowadzenie zglebionej kultury. Ze na nią znacznych potrzeba nakładów, każdy to pewno zrozumie; bo plug, który dawniej ciągnęły dwa wołki, wymaga dzisiaj czterech silnych koni, a plug ten musi być dla tego także silniejszy. Na zaprowadzenie silnych narzędzi i silniejszego pociągu, nie mówiąc wcale o drenach, poświęciliśmy zatem znaczne kapitały, które byłyby nam z pewnością znaczne wydały owoce, gdyby nie ta przemijająca stagnacya, pod wrażeniem której ustawać, jest to oddawać sobie świadectwo jak największego ubóstwa myśli i ducha. Jeżeli bowiem porównamy stosunki nasze ze stosunkami innych prowincyi, to się zaliczyć możemy jeszcze do szczęśliwych. Są bowiem ziemie, na których ciąży 300—500 marek długów, są ziemie, z których opłacać trzeba z morgu 50 marek dzierżawy, są ziemie wyszane wreszcie przez nadprodukcya buraków. Tego wszystkiego nie ma dotąd u nas, bo ziemie nasze nazwacby można niemal dziewiczą, w której ukrytych jest jeszcze dużo skarbów. Pozbywanie jej zatem za bezcen za zbrodnią uważać wypada, a do jej obrony wszyscy dziś stanąć powinni. Bank projektowany byłby zatem jak najzupełniej na czasie, celem ratowania tych, którzy się w nakładach może nieco przelecieli.

Więcej solidarności i zaufania w tym

względnie uratowałyby mogło wszystkie ruiną grożące majątki, a dla braku takich opłakujemy straty Baszkowa, Dębna i Książa.

Nie różnimy się w zdaniu z szan. autorem, że tani kredyt w nowo-założonym Banku, wypożyczającym kapitały po 3-4 procent, daleko byłby korzystniejszy dla rolników, aniżeli pożyczki z Banków po 6 i więcej proc. od sta opłacane — i nie mielibyśmy nic przeciwko założeniu Banku, któryby znalazł takie kapitały i mógł je ziemianom po takim procencie wypożyczać.

Zniewoleni jesteśmy atoli zauważyć, że szanowny autor powyższych uwag proponuje rzecz zupełnie inną od tej, której chce „Dziennik Pozn.“ i p. T. M. z W., żądający założenia Banku z kapitałem kilku milionów marek, któryby konkurował z rządowemi 100 milionami i na subhaście zakupywał dobra polskie, celem administrowania ich przez honorowych dyrektorów na rzecz Banku.

Zupełnie inną rzecz dostarczyć taniego kredytu ziemianom, potrzebującym pomocy z powodu obecnego przesilenia, — a inną rzecz skupować dobra na subhaście.

W sprawie Żydów w Król. Polskiem.

(Ciąg dalszy.)

IV. „Ze wszystkich praktykowych przez Żydów zajęć, najwięcej skarg i narzekań ściga na siebie lichwa i cząstkowy wyszynk trunków. Historyczne badania wyjaśniły już dostatecznie przyczyny, dla których zajęcia te od dawnego czasu tak się pomiędzy Żydomi rozpowrzeździły; gdy bowiem w ciągu upłynionych wieków Żydy, nie dopuszczając ani do uprawy roli, ani do cechów rzemieślniczych, zmuszeni niejako zostali do zajmowania się wyłącznie handlem, lub też bądź to wzbioronemi chrześcianami, bądź wżaniami przez tych ostatnich za poniżające rodzajami pracy, do tych ostatnich należało: oddawanie pieniędzy na procent i — przemysł karczowniczy. Nie mając bynajmniej zamiaru usprawiedliwienia Żydów z tego niemoralnego dziedzictwa poprzednich ich niemoralności, musimy jednak zaznaczyć, że właściwy grunt dla obu pomienionych zajęć spoczywa w obświecie i niedbalstwie ludu tutejszego, a równie w jego nieobyčajności, podtrzymującej skłonność do napojów spirytualnych, jako jedynego źródła rozkoszy. Dopóki zaś warunki ekonomiczne i moralne nie przestaną sprzyjać rozwojowi nieogledności i pijaństwa w masach ludowych, wątpliwości nie ulega, że w pośród ludzi trudniących się drobnymi obrotami pieniężnymi — czy to Żydom, czy chrześcian, zawsze znajdzie się dostateczna liczba takich, którzy w pomienionych wyżej umiemnych stronach mas szukać będą środka osobistego zubożenia. Dowód tego naszego twierdzenia łatwo znaleźć w wewnętrznych guberniach cesarstwa, które itd.“

Kwestya zaś, kto mianowicie temi ujemnymi stronami mas, stanowiącemi podatny grunt dla lichwy i karczmy, posługując się na własną korzyść, jest zupełnie rzeczą obojętną z punktu widzenia interesu ludności wyzyskiwanej, przez lichwę lub rozpajanie. Warszawski jednak komitet giełdowy nie może ze swej strony nie przyznać, że wynalezienie właściwych środków, usuwających Żydom od trudnienia się lichwą i początkowym wyszynkiem trunków, byłoby bardzo pożądanem.

Zresztą cząstkowy wyszynk trunków po wsiach i dziś jest Żydom wzbioronim i należałoby tylko życzyć sobie, aby odnośne postanowienia administracyjne, ściślej były wykonywane. Przeciw lichwie zaś trudno bar-

dzo jest wynaleść środki oddziaływania, prócz jednego, że się tak wyrażymy, higienicznego leczenia drogą rozpowszechnienia oświaty, oraz zasad trzeźwości. Ograniczenie dotyczące osiedlenia się po wsiach Żydów, zajmujących się lichwą, również nie doprowadziłyby do celu, przy sprzyjających bowiem dla jej szerzenia się warunkach, tak czy inaczej, znajduje ona drogę do eksploatacji ludności, a trudność w otrzymaniu pożyczki i oddalenie pożyczającego od miejsca zamieszkania kapitalisty, skutkowałyby musiały jeszcze cięższe warunki pożyczki. Jedynym też środkiem oddziaływania przeciw lichwie, wydaje nam się zorganizowanie prawidłowego kredytu rolnego, w którym to kierunku, dużo jeszcze w kraju naszym zrobićby należało.

W przemyśle Królestwa Polskiego, rola Żydów nie jest już tak bezwarunkowo dominującą, jak w handlu; w dziedzinie bowiem produkcji fabrycznej żywił niemiecki, zwłaszcza na granicach Królestwa, zajmując coraz ważniejsze stanowisko. W liczbie niemieckich przemysłowców, co prawda, są i tacy, którzy zdawna się tu osiedlili, uważając się za tutejszych obywateli; większa jednak ich część zalicza się stanowo do obcego żywiolu. Cudzoziemcy ci, starający się posługiwać cudzoziemskimi wermajstrami i robotnikami, spotykają jedyną przeciwwagę w żywiolu żydowskim, a więc miejscowym i stale w kraju zamieszkałym, podczas kiedy rdzennie miejscowa ludność dotychczas nie może być uważana za przygotowaną do spółzawodnictwa na polu przemysłu.

W ostatnich co prawda latach widzieliśmy przykłady zajęcia się przemysłem ze strony miejscowego żywiolu, są to jednak nieliczne wyjątki — podczas kiedy Żydy od czasu dozwolenia im nabywania ziemi na własność i stałego osiedlenia się po wsiach, rzucili się gwałtownie do zakładania fabryk i działalności ich na tym polu ciągle jeszcze wzrasta. W przemyśle, mianowicie cukrowniczym, tkackim i przędzalnym, Żydy posiadają w tutejszym kraju licznych i wybitnych przedstawicieli, a fabrykacja papieru, sukna, żelaza, przemysł górniczy, leśny, młynarski i dystalarnie spirytusu w znacznej części prowadzone są przez Żydoty...

Wszelkie ograniczenie więc Żydoty, dotyczące czy to nabywania własności ziemskiej, czy też osiedlenia się ich po wsiach, obróciłoby się na wyłączną korzyść przybyszów niemieckich, gdyż żywiol rdzennie miejscowy, bezwarunkowo nie jest jeszcze zdolnym do zajęcia opróżnionego przez nich miejsca.

Mniejszy stosunkowo udział przyjmują Żydy w produkcji rzemieślniczej, jakkolwiek są rzemiosła przeważnie przez Żydoty uprawiane, jako to: szklarstwo, blacharstwo, malarstwo pokojowe, czapnictwo, pasamotnictwo, jubilerstwo i zegarmistrzostwo — prócz tego zajmują się jeszcze Żydy krawiectwem, szewstwem i stolarstwem, a rękawnictwo i kamasznictwo, urządzili oni na sposób fabryczny i doprowadzili do znakomitego rozwoju.

W gubernii walswulskiej trudnią się Żydy i innymi rzemiosłami, a znaczna część kowali i mularzy, należy do ich plemienia.

Zarzut, że zbyt mała jeszcze liczba Żydoty trudni się rzemiosłami, a również, że produkcyja ich rekedzielnicza pod względem dokładności roboty, bardzo wiele pozostawia do życzenia, znajduje gruntowne odparcie w niedopuszczeniu Żydoty do cechów rzemieślniczych, a ztąd w niesystematyczności ich wykształcenia fachowego. Czeladnicy wyznania mojżeszowego nie są przyjmowani przez majstrów chrześcian, majster zaś Żyd, jako do cechu nie zapisany, nie znajduje zgoda uczniów, a czeladników zaledwie z największą trudnością. Stosunki te istnieją u nas, jako pozostałość dawniejszych czasów, kiedy rzemiosła pozosta-

waly wyłącznie prawie w rękach Niemców, obawiających się żydowskiego współzawodnictwa i broniących się przeciw temuż współzawodnictwu, silną organizacją cechową.

W miastach Żydy najmują do do wszelkiej pracy dzienniej, nie wyłączając prac ciężkich i najgorzej płatnych. Po za miastami, często ich widzieć można przy pracy brukowania i tłuczenia szabru, i nie pozostaje jak tylko żałować, że dotychczas z przyczyn od nich samych niezależnych, nie trudnią się jeszcze rolnictwem. Gdyby zajęcie się Żydoty rolnictwem było możliwem, pociągnęłyby musiało za sobą dwa dobroczynne skutki, a mianowicie zmniejszenie się cyfry proletaryatu żydowskiego po miastach, oraz obniżenie się ceny najmu robotnika po wsiach, a ztąd i obniżenie się kosztów produkcji rolnej.

Cały ten, acz krótki zarys przywiedzionych stosunków, przedstawia nie co innego, jak faktyczną analizę tej społecznej prawdy, że w całym bycie ekonomicznym naszego kraju, Żydy odgrywają rolę dominującą, o ile w ogóle w ekonomicznym życiu, przeżawna rola przypada kapitalistowi i umiętnemu pośrednictwu między producentem a spożywcą.

W takich warunkach, wszelkie ograniczenia praw i działalności Żydoty groziłoby poważnym wstrząśnięciem, zwłaszcza w tej chwili, kiedy kraj cały przechodzi tak poważny kryzys ekonomiczny, jakiego jeszcze spóźnie nie zaznało pokolenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye Kuryera Pozna.

Berlin, 15 lipca.

Pogłoska o kandydaturze pana Bennigsen w lawenburskim okręgu wyborczym jak z jednej strony spowodowała bardzo niedobry humor „Gazety Krzyżowej“, tak z drugiej narodowych liberałów przejęła wielką radością. Narodowo-liberalne dzienniki są zentuzjazmowane na samą myśl, że ich marszałek od tylnego frontu ma znowu powrócić do parlamentarnego życia, „wiedzą bowiem, jaki skarburę posiadał w Rudolfe v. Bennigsenie“, i pretendują odrazu dla niego rolę przewodcy stronnictwa w środku. Nie jest to — co prawda — bardzo pochlebne dla pana v. Eynerna i innych obecnych „przywódców“ narodowo-liberalnego stronnictwa, jak również dla obydwoch konserwatywnych kompanii stronnictwa środka. Ale i bez względu na to należy się zapytać: co właściwie ma znaczyć p. Bennigsen jako przywódca stronnictwa środka w parlamencie? Czyż w parlamencie istnieje wogóle stronnictwo środka? A przecież w lawenburskim okręgu wakuje po ustąpieniu hr. Herberta Bismarcka jedynie mandat do parlamentu. Zresztą wcale jeszcze nie jest rzeczą pewną, czyby p. Bennigsen w danym razie istotnie został wybrany, a nawet czy on sam godzi się na tę kandydaturę postawioną przez zbyt gorliwych Srodkowców, czyli innemi słowy, jak się wyraża „Kreuz Ztg.“, czy sądzi, że „czas jego już nadszedł“ obecnie? To ostatnie wydaje się nam w wysokim stopniu nieprawdopodobnem. Kiedy p. Bennigsen wystąpił w czerwcu r. 1883 z obydwoch ciał ustawodawczych, aby się zakonserwować i z czasem jak drugi Cyncynatus być odwołanym od pluga, wpłynęły na to postanowienie wedle zgodnego zdania organów, stojących z nim w bliższym związku, te same stosunki, które i dzisiaj jeszcze w głównych warunkach wcale się nie zmieniły. Tak n. p. szukał pomiędzy

innemi „Hanowerski Kuryer“ przyczyny ustąpienia Bennigsen „z jednej strony w zamieszaniu w wewnętrznych stosunkach w ogóle, z drugiej zaś przedewszystkiem w poglądach Bennigsen na projekt kościelno-polityczny, które na przedwstępnym posiedzeniu stronnictwa nie zgadzały się z przekonaniem większości stronników. Co się wówczas w oczach Bennigsen i jego przyjaciół nazywało „zamieszaniem w wewnętrznych stosunkach“, to było w istocie zwrotem polityki państwowej w dziedzinie ekonomicznej i socjalno-politycznej, który poparła większość parlamentarna, a w którym dla pana Bennigsen i jego przyjaciół politycznych nie było miejsca.

Dawniejszy przywódca decydującego stronnictwa i zarazem wódz większości parlamentarnej ujrzał się naraz w ważnych żywotnych kwestiach ustawodawstwa państwowego zepchniętym do mniejszości; centrum zajęło pozycyja decydującej frakcyi. Od tego czasu trzymało się państwo tej samej polityki w dziedzinie polityki celnej, rewizyi ordynacyi procederowej, zabezpieczenia robotników, a większość parlamentarna, w której skład nie wchodził narodowi liberałowie, stara się o dalsze przeprowadzenie ustaw zmierzających do podniesienia stanu rzemieślniczego i do obrony robotników. To jest w oczach p. Bennigsen „zamieszaniem w wewnętrznych stosunkach.“ Co się dalej tyczy stanowiska p. Bennigsen w obec kwestyi kościelno-politycznej, to wiadomą jest rzeczą, że był on już w obec noweli z r. 1883 „skorszym do ustępstw“ od swych towarzyszywół frakcyjnych, którzy nie chcieli się w żaden sposób pozbyć smutnej sławy niepoprawnych rycezyi kultury. Co do kościelno-politycznej noweli tego roku nie znane jest jakiegokolwiek wyraźne oświadczenie p. Bennigsen; nie miał on do tego takiej sposobności, jak jego przyjaciel polityczny Miquel, który najprzód w komisji Izby panów, a później na zebraniu stronnictwa oświadczył się za zawarciem kościelno-politycznego pokoju. Jeżeli jednak przyjmiemy, że u p. Bennigsen skore do ustępstw i pojednawcze usposobienie z czasem jeszcze wzrosło, — w jakimże przeciwstwie stoi on w takim razie do narodowo-liberalnej frakcyi w sejmie pruskim, która z jednym jedynym wyjątkiem jak najstawniej była przeciwną najuważniejszej kościelno-politycznej noweli.

Jaki jest obecny stosunek p. Bennigsen do ks. Bismarcka, który go podobno przed złożeniem mandatu miał dotknąć bardzo niemile wyluczeniem całego rejestru grzechów narodowych liberałów, — powiedzieć nie umiemy; sam fakt, że ks. Bismarck objął patronat nad frakcyja środka, nie mógłby być p. Bennigsenowi wystarczającym powodem do podjęcia na nowo parlamentarny czynności. Jeżeli jest powód, któryby go mógł nakłonić do ponownego objęcia dowództwa nad stronnictwem narodowo-liberalnem, — to jest nim... zupełny rozstrój, w jakim się obecnie to stronnictwo znajduje.

Wiedeń, 14 lipca.

(Wyjazd ministrów. — Kwestya batumska. — „Deutsche Ztg.“ o prasie galicyjskiej. — Varia.)
(Z) Hr. Taaffe wyjechał do swych dóbr w Czechach, dr. Dunajewski dnia 25 b. m. wyjeżdża na zwykły urlop, prawdopodobnie do Ischl. Sam fakt tych podróży ministrów świadczy, że na teraz nie zanosi się na ważniejsze zmiany. Istotnie też dopiero po zebraniu się par-

lamentu we wrześniu mogą nastąpić donioslejsze wypadki.

Wyjazd ministra skarbu na wakacje stwierdza też doniesienie dzienników półurzędowych, że na teraz rząd tutejszy nie myśli rozpoczynać z węgierskim rokowań co do zmiany projektów dotyczących podatku od cukru i w sprawie nafty. Rząd zakomunikował węgierskiemu gabinetowi tylko uchwały parlamentu co do taryfy celnej (nafta). Natomiast co do wymienionych innych projektów ugodowych rząd tutejszy swą akcyja na teraz uważa za skończoną i dopiero wtedy rozpocznie ponowne układy z Węgrami, jeżeli parlament zmieni owe projekta. Taktyka ta nie jest jednak zupełnie bezpieczna i normalna. Albowiem rząd, zgodziwszy się z węgierskim co do pewnych projektów, właściwie jest zobowiązany bronić ich stanowczo; parlament zaś, wiedząc, że rząd czeka tylko na zmiany, aby rozpocząć ponowne układy z Węgrami, tem samem wprowadzony będzie w pokusę uchwalenia zbyt radykalnych zmian. W ten sposób akcyja ugodowa narażona na bardzo wielkie trudności.

Tutejsza prasa o kwestyi Batumu wyraża się z wielkim umiarkowaniem. Jeszcze przed 5 laty podobny krok rządu rosyjskiego byłby wywołał tutaj ogromną burzę, ale prąd rusofilski stanowczo teraz przeważa a właśnie organa opozycyi niemieckiej, jak „N. Fr. Presse“, najusilniej przemawiają za zgodą z Rosyja i najenergiczniej wspierają politykę hr. Kalnokiego.

„Deutsche Ztg.“ temi dniami ogłosiła długi artykuł o prasie galicyjskiej. Były tam różne fantastyczne twierdzenia, jak n. p. że wydawcy „Czasu“ są potomkami Targowiczan, obdarzonych majątkami patryotów! Dziś „Deutsche Ztg.“ ogłasza sprostowanie co do niektórych fałszywych dat o „Dzienniku Polskim.“ Podobnych sprostowań mogłyby się domagać wszystkie inne redakcyje pism galicyjskich.

Dziś odbył się w Heiligenblut u pódnoża Grossglocknera pogrzeb margrabiego Pallaviciniego, którego trzech towarzyszy, odnalezionych poprzednio, przewiezoraj złożono tam w grobie na małym cmentarzyku. Oto najważniejsze daty tej rozgłośnej katastrofy:

Dnia 25 czerwca margr. Alfred Pallavicini i sekretarz ambasady holenderskiej p. Crommelin z dwoma przewodnikami Ranggetinerem i Robesoierem wyszli z stacyi Kals, aby wejść na szczyt góry Grossglockner.

30 czerwca rozpoczynają się poszukiwania.

Od 1 do 3 lipca niepogoda utrudnia poszukiwania.

8 lipca odnaleziono zwłoki Rubesoiera po karntyjskiej stronie Grossglocknera.

9 lipca skonstatowano, że katastrofa nastąpiła wskutek odłamania się lawy śnieżnej, na którą wstąpiłi turyści.

10 lipca odnaleziono zwłoki Crommelina i Rangesteina, związane liną.

12 lipca odnaleziono ciało marg. Pallaviciniego owiercili mil od miejsca, na którym znaleziono zwłoki Rubesoiera.

Składki na pomnik marszałka Radckiego zaraz pierwszego dnia wyniosły 40,000 fl., komitet spodziewa się 100,000 fl. W jesieni nastąpi decyzya co do wykonania posagu i co do placu, na którym ma stanąć.

Dwaj dziennikarze, którzy się w dawnych latach odznaczyli fanatyzmem centralistycznym, p. Edgar Spiegel,

— Chłuba całego wojska! — dodała Oleńka.

— Dla Boga! czy tylko nie polegli, skoroś ich waćpanna nie widziała.

— Ej, nie! — odrzekła Anusia — przecieby głośno było o śmierci takich rycezy, a nie mówiono mi nic... Waćpaństwo ich nie znać... Nie dadzą się oni nigdy... chyba kula może ich zabić, bo żaden człowiek im nie poraził, ani panu Skrzetuskiemu, ani panu Zagłobie, ani panu Michałowi. Chociaż pan Michał mały, ale pamiętam, co książę Jeremi o nim powiadał, że gdyby los całej Rzeczypospolitej zawisł od bitwy jednego z jednym, toby pana Michała do niej wybrał. On-że Bohuna usieknął... O nie! pan Michał zawsze sobie da rady.

Miecznik kontent, że ma z kim gawędzić, począł chodzić szerokimi krokami po komnacie zapytując:

— Proszę, proszę! to waćpanna znasz tak dobrze pana Wołodyjowskiego?

— Bośmy tyle lat razem byli...

— Proszę!... to pewno się i bez afektów nie obeszło.

— Ja temu nie winna — rzekła Anusia, przybierając skromną postawę — ale do tej pory pewnie i pan Michał się ożenił.

— A właśnie, że się nie ożenił.

— Choćby się i ożenił... toż mi wszystko jedno!...

— Daj wam Boże, abyście się zeszlili... Ale to mnie martwi, że mi waćpanna mówi, że ich u pana hetmana niemasz, bo z takimi żołnierzami wiktorye łatwiejsze.

— Jest tam ktoś, co za nich wszystkich stanie.

— Któż to taki?

— Pan Babinicz z Witebskiego... Waćpaństwo o nim nie słyszeli?

— Nic, co mi i dziwno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(292)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM SZÓSTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 159.)

ROZDZIAŁ VI.

Pewnego jednak dnia przybyła do Taurogów z konwojem kilkudziesięciu żołnierzy panna Anna Borzobohata Krasieńska. Braun przyjął ją bardzo uprzejmie, bo musiał, gdyż mu tak nakazywał list pana Sakowicza, przez samego Bogusława podpisany, a polecający wszelkie dla respektowej paniienki księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej mieć względy. Paniienka też pełna była fantazyi; od pierwszej chwili przyjazdu poczęła w Braunie świdrować oczkami, aż posępny Niemiec rozruszał się, jakoby go kto ogniem przypiekł; poczęła także komenderować innymi oficerami, słowem rozporządzać się w Taurogach, jak we własnym domu. Tego samego dnia wieczorem poznała się z Oleńką, która patrzyła wprawdzie na nią z nieufnością, lecz przyjmowała ją grzecznie, w nadziei, iż nowin od niej zacerpnie.

Jakoż Anusia miała ich podostatkiem. Rozmowa poczęła się od Czesochowy, bo tych wieści najchętniej byli taurogscy jeńcy. Miecznik szczególnie pilnie ostaniał uszy rękoma, by żadnego słowa nie uronić, przerywając tylko od czasu do czasu opowiadanie Anusi okrzykami:

— Chwała na wysokości Panu!

— Dziwno mi to — rzekła wreszcie przyjezdna paniienka — że waćpaństwa dopiero niedawno wiadomość o tych cu-

dach Najświętszej Paniienki doszła, bo to już dawna historia, i ja byłem jeszcze wtedy w Zamościu i pan Babinicz jeszcze po mnie nie przyjechał — hej! na ileż to tygodni było przed tem... Potem już zaczęli Szwedów wszędy bić i w Wielkopolsce i u nas, a najgorzej pan Czarniecki, przed którego samem imieniem uciekała.

— A! pan Czarniecki! — krzyknął, zacierając ręce, miecznik — ten im da pieprzu! Słyszałem jeszcze o nim z Ukrainy, jako o wielkim żołnierzu.

Anusia tylko rączkami strzępnęta sukienkę i tak sobie, jakby o najmniejszą rzecz szło, zawołała z niechecią:

— Oho! już po Szwedach!

Stary zaś pan Tomasz nie mógł wytrzymać, więc porwał się za rączkę, całkiem pograżył onę malutką w swych ogromnych wąsach i począł całować zawzięcie, wreszcie zakrzyknął:

— A moje śliczności! Patoka płynię z ust waćpanny, jak mi Bóg miły!... Nie może inaczej być, jeno anioł przyjechał do Taurogów!

Anusia zaraz poczęła kręcić palcami kończyki warkoczek, obwiązane różowemi wstążeczkami, i strzygąc z pod czoła oczyma, odrzekła:

— Ej, daleko mnie do aniołów! ale już i hetmani koronni poczęli Szwedów bić i wszystkie wojsko kwarciane z nimi i wszystkie rycezy, i uczynili konfederacyja w Tyszowcach, i król do niej przystąpił i wydali uniwersały i nawet chłopstwo Szwedów bije... i Najsw. Paniienka błogosławi!...

Tak zaś mówiła, jakoby ptak szczebiałał, ale od tego szczebiotania w mieczniku serce zmiękło zupełnie, więc choć niektóre z tych nowin były już mu wiadome, ryknął wreszcie z radości, jak żubr; po twarzy Oleńki poczęły także płynąć łzy ciche, a duże.

Widząc to Anusia, a mając od natury serce dobre, skoczyła zaraz ku niej, a objawszy ją rękoma za szyję, poczęła mówić szybko:

— Nie płacz waćpanna... mnie waćpanny żal i nie mogę na to patrzeć... Czego płaczesz?...

Tyle było szczeroci w jej głosie, że nieufność Oleńki znikła zaraz, ale za to rozplakała się biedna dziewczyna jeszcze serdeczniej.

— Waćpanna taka śliczna... — pocieszała ją Anusia — czego płaczesz?

— Od radości — odrzekła na to Oleńka — ale i ze strapienia, bo my tu w ciężkiej niewoli jesteśmy, dnia niepełni, ani godziny...

— Jakże to? U księcia Bogusława?

— U tego zdrajcy! u tego heretyka! — huknął miecznik.

Na to Anusia:

— To samo i mnie się przygodziło, a dla tego nie płaczę. Nie neguję waćpanu dobrodziejowi, że książę zdrajca i heretyk, ale dworny kawaler i pteć naszą respektujący.

— Bodaj go tak samo w piekło respektowali! — odparł miecznik. — Pan na go jeszcze nie znasz, bo na waćpanne tak nie nastawał, jako na tę dziewczynę. Arcy to szelma jest, a ów Sakowicz drugi! Dałby Bóg, żeby pan hetman Sapięha obu pograżył.

— Ze pograży, to pograży... Książę Bogusław chwył okrutnie i potęgę ma nie wielką. Prawda, że nagle nastąpił i kilka chorągwi zniósł i Tykocin zagarnął i mnie, ale nie jemu mierzyć się z pana Sapiężyńską siłą. Możecie mi waćpaństwo wierzyć, bom obie potęgi widziała... Przy panu Sapięzie największy kawalero wie się znajdują, którzy sobie z księciem Bogusławem wnet poradzą.

— A widzisz! nie mówię ci? — rzekł miecznik, zwracając się do Oleńki

— Księcia Bogusława znam z dawna — mówiła dalej Anusia — bo to obojga księżstwa Wiśniowieckich i państwa Zamojskich powinowaty; przyjeżdżał on raz do nas, do Lubnów, wtedy, kiedy sam książę Jeremi na Tatarów w Dzikie Pola chodził. Dla tego i teraz mnie szanować kazał, bo pamiętał, iżem tam domową była i księżną pani najbliższą. Ot taka, taka jeszcze byłam malutka! nie to, co dziś!... Mój Boże! toby się to wtedy spodziewał, że z niego zdrajca będzie. Ale nie frasujcie się i tak, mili państwo, bo albo on już nie wróci, albo też my się jako ztąd wydostaniemy!

— Już my tego próbowali — odrzekła Oleńka.

— I nie udało się wam?

— Jak się miało udać — rzekł miecznik. — Spuściliśmy się ze sekretu przed jednym oficyjarem, o którym rozumieliśmy, że nam sprzyja, a pokazało się, że on gotów przeszkodzić, nie pomódz. Najstarszy nad nimi jest tu Braun, tego zaś i sam djabeł nie przejedna.

Anusia spuściła oczki:

— Możemy mnie się udało. Trzeba tylko, żeby pan Sapięha tu przyszedł, aby było się do kogo schronić.

— Daj go Boże jak najprędzej — odpowiedział pan Tomasz — bo też i między jego ludźmi siła many krewnych, znajomych i przyjaciół... Ba! tamże przecie są i dawni towarzysze z pod wielkiego Jeremiego, panowie Wołodyjowski, Skrzetuski i Zagłoba.

— Znam ich — odrzekła ze zdziwieniem Anusia — ale ich u pana Sapięhy nie masz. Ej, żeby to byli! a zwłaszcza pan Wołodyjowski (bo pan Skrzetuski żonaty), toby mnie tu nie było, gdyż pan Wołodyjowski nie dałby się ogarnąć, jako pan Kotezyc.

— Wielki to kawaler! — zawołał miecznik.

obecnie wydawca „Ekstrablattu“, i dr. Frydman, współredaktor „Fremdenblattu“, zostali odznaczani przez hr. Taaffego, pierwszy otrzymał szlachectwo, drugi tytuł radcy rejencyjnego. Nie zdążyło się dotąd, aby rząd hr. Taaffego był odznaczył którego z redaktorów autonomistycznych.

ZIEMIE POLSKIE.

* **Proces unitów.** Nieszczęśliwi unicy, którzy według sprawozdań rządu rosyjskiego i gazet rosyjskich „dobrowolnie powrócili do wiary ojców“, ustawicznie są niepokojeni i nagabywani przez władzę z powodu ich przywiązania do wiary katolickiej. Niejednokrotnie już przytaczaliśmy z samych gazet rosyjskich dowody, że o owym sławionym „dobrowolnym powrocie“ mowy być nie może, że unia istnieje mimo knuty i kajdany. Dziś znowu przytaczamy sprawozdanie urzędowego „Warsz. Dniwnika“ o procesie, rozpatrywanym niedawno w zjeździe sędziów pokoju drugiego okręgu lubelskiej gubernii; sprawozdanie to świadczy wymownie o przywiązaniu unitów do wiary katolickiej.

W końcu zeszłego i w początku r. b. sędzia pokoju m. Hrubieszowa wydał trzy wyroki, które wywołały niezwykłą sensację w powiecie hrubieszowskim pomiędzy byłymi uniami, tak zwanymi opornymi. Na zasadzie pierwszego wyroku 16 osób (8 mężczyzn i 8 kobiet), wszystkie usiłujące uchylić się od spełnienia wymagań § 29 przepisów karnych, zostały skazane na karę pieniężną po rubli 50 każda, lub też, w razie niemożności zapłacenia, na odpowiedni areszt. Niestosowanie się do przepisów prawnych polegało na tym, że osoby te żyły ze sobą na zasadzie przyjęcia ślubu za granicą w unickich lub katolickich parafach, a uchylili się od przyjęcia sakramentu małżeństwa wedle obrządku prawosławnego. Wyższa władza administracyjna za pośrednictwem naczelnika powiatu oznajmiła tym 8 parom, aby rozłączyły się; że jednakże nie przestali żyć w nieprawnych związkach. W liczbie tych osób znajdował się także W. G., mieszkaniec Hrubieszowa, odznaczający się fanatyzmem w wysokim stopniu. Drugim wyrokiem tenże W. G. inne dwie osoby za upieranie się w prowadzeniu robót w święto Przemienienia Pańskiego dnia 6 sierpnia 1885 r. ku zgorszeniu sąsiadów, skazani zostali przez sędziego pokoju na zasadzie § 36 ustawy karny w związku z § 25 i 27 ustawy o zapobieganiu przestępstwom podług XIV tomu zbioru praw, wydanego w r. 1876, a także na zasadzie interpretacji ich zgodnie z § 13 ust. post. kar. — na grzywny W. G. w rozmiarze rubli 50 — dwie zaś inne osoby wskutek okoliczności łagodzących, jedna rubli 16, druga zaś (nieletnia) na rubli 3, a w razie niemożności zapłaty, na odpowiedni areszt. Nakoniec trzecim wyrokiem tenże sam W. G. za odmówienie dopełnienia przysięgi przed duchownym prawosławnym w sprawie, w której był wezwany przez sędziego pokoju za świadka, został skazany na grzywny w rozmiarze rubli 50. Od wszystkich tych wyroków obwinieni apelowali, a ponieważ w tych trzech sprawach obwinionym był W. G., przeto zjazd sędziów rozpatrywał sprawę co do wszystkich przestępstw. Wyroki drugi i trzeci zjazd zatwierdził; oskarżony W. G. za wszystkie przestępstwa został skazany na zapłacenie 50 rubli lub 15-dniowy areszt. Co się zaś tyczy pierwszego wyroku (o nieprawny związek małżeński), to zjazd postanowił wyrok sędziego pokoju uchylić i sprawę oddać prokuratorowi, dla odesłania jej do duchownego konsystorza prawosławnego. Na wszystkie wyroki zjazdu adwokat obwinionego oświadczył niezadowolenie i sprawy zapewne przejdą do senatu. Moim zdaniem, wyrok zjazdu w rzeczonych sprawach ma bardzo ważne znaczenie dla tych okolic naszego kraju, w których znajdują się byli unicy, tak zwani uparci. Dla całej połowy gubernii lubelskiej istnieje już przynajmniej precedens, a teraz jest tylko rzeczą administracji, policji, władzy prokuratorowskiej i prawosławnego duchowieństwa baczyć, aby takie przestępstwa upartych, które dotąd nie dochodziły do sądu, były tamże oddawane, a także, aby rozpoczęta sprawa doprowadzić do końca, jeżeli w pierwszej instancji grzywny ograniczają się do kopiejek, co zupełnie jest możliwym przy rozpatrywaniu takich spraw przez sądy gminne. I owe 16 osób, obwinionych o nieprawne pozyce, nie uniknęły jeszcze przed sądowną odpowiedzialnością. Jeżeli konsystorz zdecydował, że są to nieprawne związki, a przeto powinny być rozłączone, to taka decyzja będzie ogłoszona oskarżonym przez naczelnika powiatu. Jeżeli zaś nie rozłączyliby się oni nadal, w takim razie na zasadzie § 29 ustawy karn., naczelnicy powiatów oddadzą do sądu sprawę o niespełnienie prawnych żądań władzy.

— „Wileński Wiestnik“ z a stanawia się nad znaczeniem, jakie ma dla Litwy uroczystość św. Kazimira, obchodzona we wszystkich prowincjach, w skład Litwy Jagiellońskiej wchodzących, z nadzwyczajną czcią i nabożeństwem. Gazeta zaznacza, że do Wilna, gdzie w kościele katedralnym znajduje się kaplica św. Kazimira i jego ciała złożone w srebrnej trumnie relikwialnej, ściągają zewsząd na św. Kazimira w dniu 4 marca tłumy pobożnych i odbywa się w tym dniu jarmark, w wreszcie jest to bodaj największe święto na Litwie. — Przeszedłszy w dalszym ciągu do historii, autor opowiada na swój sposób dzieje przyjęcia chrztu św. przez Litwę i pierwszych Jagiellończyków, i zatrzymawszy swą uwagę dłużej nad Kazimierzem Jagiellończykiem i jego synami, w ten sposób mówi o św. Kazimierzu:

Nie mniejszym fanatyzmem odznaczał się i drugi syn Kazimira Jagiellończyka, król wice Kazimierz, zmarły w młodym wieku w r. 1484. Historia nie przechowała żadnych (?) wiadomości o tym młodzieńcu, dla tego może, że w jego życiu nie zaszło nic takiego, coby godnym było pamięci potomnych. Zresztą pozostały po nim dwa świadectwa przekonujące, że król wice był fanatycznym usposobienia. Jezuita Skarga fanatycznie, że Kazimierz wyprosił u ojca postanowienie, aby prawosławni mieszkańcy Litwy, nieuznający władzy papieżkiej, nigdzie nie mogli budować cerkwi ani też robić naprawy w starych. Bracia Kazimira, król wice polscy Aleksander i Zygmunt I, wyjednali u Papieża postanowienie, aby Kazimierz był uznany za świętego. Kanonizacja jednak odbyła się dopiero w roku 1602, kiedy unia Litwy z Polską była w pełnym rozkwicie. Pomyślowi Jezuitci chcieli prawdopodobnie tą nową uroczystością podnieść w oczach prawosławnych Litwinów katolicyzm, a poniżyć prawosławie i tak już przesławiane przez łacińskich pasterzów i odstępczych unitów. Wtedy też zapewne król wice Kazimierz został patronem Litwy. Jakże po tym wszystkim patrzeć mamy na katolickie święto Kazimira dziś na Litwie? Z punktu widzenia papistów, król wice Kazimierz był gorliwym katolikiem, pokornym synem Ojca św., pełnym troski o nawracanie heretyków na Litwie i za to uznanym za świętego i za patrona Litwy. Ale z prawosławnego stanowiska był to fanatyk, wychowany w ślepej wierze we władzę papieżką i nieomylną, przesładujący prawosławie i kuszący się o zagładę najdroższych dla chrześcijan skarbnic, to jest o uniemożliwienie prawosławnym modlenia się w prawosławnych cerkwiach i korzystania z sakramentów. Z tego punktu widzenia obchód przez katolików święta Kazimierzowego 4 marca jest osłonięty pozorami religijnymi, protestacją przeciw rosyjskiej cerkwi i narodowi rosyjskiemu.

— **Zabiegi niemieckie.** „Kur. Warsz.“ otrzymując następującą korespondencję z Sosnowic:

W tutejszych sferach handlowych, dobrze zwykle poinformowanych, uparcie utrzymuje się pogłoska, iż niemiecki przemysłowiec i kupcy, których obroty handlowe w skutek wydała znacznie się zmniejszyły, energicznie starają się w berlińskim ministerstwie skarbu o wyjednanie w drodze dyplomatycznej zmniejszenia na naszą granicę cła wwozowego na nasze produkty i towary. Pogłoska ta, jakkolwiek zdaje się być bezpodstawną, o ile bowiem wiadomo, rząd rosyjski nie ma zamiaru obniżenia dotychczasowej taryfy celnej, zastrasza niejednego z tutejszych przemysłowców, fabryki bowiem i kopalnie nasze, będące zaledwie w początku swego rozwoju, na żaden sposób nie mogłyby przy obniżeniu cła wwozowego konkurować z fabrykami i kopalniami śląskimi, całkowicie już zamortyzowanymi i zostającymi z wielu względów w dogodniejszych warunkach ekonomicznych.

NIEMCY.

* **Berlin, 15 lipca.** Po przedwzrostającej wizycie ministrów Lutza i Crailsheima w Kissingen u ks. Bismarcka, który ich naturalnie przyjął bardzo uprzejmie, „kruszy dzisiaj „Nord. Allg. Ztg.“ kopią w obronie ministerstwa pana Lutza, zwracając się przeciwko „antagonizmowi, w jakim się klerykał na prasa katolicka znajduje w obec bawarskiego episkopatu,“ i uderzając na całą „demagogiczną prasę księżą.“

— **Zdaje się, że przyszła ustawa o podatku na wódkę rozciągnięta zostanie tak samo, jak pogrzebanie szczęśliwie w parlamencie monopol, na całe cesarstwo, a więc i na południowo-niemieckie państwa.** Zapowiadają to konferencye, jakie się niedawno odbyły pomiędzy ministrami finansów Badenii, Wyrtembergii i Bawarii, na których, jak z urzędowego źródła donoszą, naradzano się nad zajęciem w tej sprawie jednolitego stanowiska w obec przysługujących wymienionym państwom praw osobnych.

— **Ks. prof. dr. Reuss zamieszka w „Koeln. Ztg.“** sprostowanie, w którym oświadcza kategorycznie, że wszystko to, co „Koeln. Ztg.“ swego czasu pisała o jego rzekomych intryguach w sprawie przeprowadzenia list zbiorowych, oraz o roli, jaką miał odegrać pomiędzy Kurją a episkopatem niemieckim, jest zupełnie fałszywe i z prawdą niezgodne. „Koeln. Ztg.“ zamieściła to sprostowanie ks. Reussa bez słowa komentarza ze swęj strony!

— **Cesarz niemiecki przybędzie — jak donoszą — do Monachium w poniedziałek, 19 b. m.,** przed południem o godz. 11 min. 30. Z powodu żaloby krajowej cesarz nie zwiedzi bawarskiej stolicy, lecz zatrzyma się aż do odjazdu o godz. 1 z południa w królewskim salonie d. arca. Spotkanie księcia rejsanta z cesarzem nastąpi wedle doniesienia urzędowej monarchijskiej „Allgem. Ztg.“ z różnych powodów nie już w Augsburgu, lecz dopiero w Monachium. I ks. Bismarck zobaczy Monachium tylko w przejeździe, nie zatrzymując się w nim dłużej.

— **Wywóz cukru podniósł się znacznie w ostatnim roku w stosunku do lat dawniejszych;** mianowicie w dwóch ostatnich miesiącach zanotowano znaczną przewyżkę w stosunku do zeszłego roku. Podczas kiedy w maju i czerwcu roku 1885 wywieziono tylko 410,615, odnośnie 233,350 podwójnych centnarów cukru, wynosi wywóz w maju i kwietniu tego

roku 500,760, resp. 457,635 podwójnych centnarów.

— **Minister rolnictwa zapowiedział wedle doniesienia „Magdeb. Ztg.“** że na porządku dziennym zebrania krajowego kolegium ekonomicznego, które się zbierze w październiku lub listopadzie, postawioną także będzie sprawa lichwy, i to lichwy we wszystkich możliwych jej formach.

— **Wczoraj opuścił drugi parowiec niemieckiej subwencji parowej Wezere, tak, że teraz już i linia do Australii została otwarta.** Parowiec nosi nazwę Salier, jego komendantem jest kapitan Thalenhorst; popłynął on ze znacznym ładunkiem na Antwerpią do Sydney.

— **Tegoroczne walne zebranie Związku dla socjalnej polityki odbędzie się 24 i 25 września w Frankfurcie n. M.** Na porządku dziennym zamieszczone są sprawy interesujące bardzo szerokie koła: o nędzy pomieszczeń i wewnętrznej kolonizacji. Pierwszego dnia będzie referował pierwszy burmistrz dr. Miquel (z Frankfurtu n. M.) o „stosunkach mieszkalnych uboższych klas w wielkich miastach niemieckich;“ korreferentem jest pastor v. Bodelschwing z Bielefeldu. Na drugim miejscu ma być wyjaśniana „wewnętrzna kolonizacja ze względu na zachowanie i pomnożenie średniej i mniejszej wiejskiej własności ziemskiej“ przez pp. dziedzica Sombarta z Berlina i profesora dr. Schmollera z Berlina.

Z Pamiętników Wasyla Łużyńskiego,

Archiepiskopa połockiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy się Łużyńskiemu tak dobrze w Połocku udaly festyny, zapragnął on, pełną pobudzoną, też samo uczynić także i w Witebsku i doradził synodowi petersburskiemu, aby metropolita kijowski, schyzmatyki naturalnie, Filaret, uczestniczył w tej uroczystości, który właśnie miał przejeżdżać przez Witebsk, jadąc do stolicy carów. Episkop białoruski twierdził przytém, że Witebsk jest tak ważnym punktem na Białej Rusi, iż tam mianowicie należy zamianifestować zwycięstwo prawosławia, niedawno tak świetnie dokonane! Na ten raz usłuchano w Petersburgu rady Łużyńskiego i Filaret otrzymał polecenie, zjechawszy do Witebska, „sobornie“ z Łużyńskim odprawić nabożeństwo i odczytać carski ukaz o Unii.

Dzień 14 maja był wyznaczony na tę uroczystość. Filaret, podług relacji Łużyńskiego, był w ogromnym strachu i rzekł: „Idziemy na śmierć!“ „Dla czego?“ — zapytał Łużyński. „Wszak Witebszczanie kiedyś zabiłi Kunciewiczą, Biskupa unickiego“ — wyjaśnił mu metropolita. — Wtedy dopiero Łużyński zaczął go uspokajać, twierząc nie bez słuszności i znajomości rzeczy, że mu się nie stanie, bo unicy nie zabijają.

I rzeczywiście uroczysty obrzęd wspaniale bardzo się zakończył, jak zapewnia episkop białoruski, który za to wszystko 6000 rubli asygnacyjnych otrzymał dodatku do swęj pensyi rocznej.

Po wyjeździe Filareta udał się Łużyński do Bazylianek, mających kościół i klasztor w Witebsku pod wezwaniem Ducha Świętego (fundacja Olga i jego żony Juliany), aby je „nawrócić,“ — i to pozwala nam domyślać się, iż dotąd były one katolickie. Nie wiadomo, ile natenczas mieszkało tam zakonnic, Łużyński tylko chwali się, że „nawrócił“ przełożoną tego klasztoru, Matkę Kazimirską, i jeszcze trzy zakonnice.

Po tém wszystkim odbyła się także sama uroczystość w Orszy na spółkę ze „staro-prawosławnym“ episkopem Smaragdem i także nawracanie Bazylianek pokrowskiego orszańskiego monasteru (fundacja metropolity unickiego Sielawy 1642). Matka Klandyja Szczepanowska, przełożona i dwie zakonnice miały usłuchać namowy Łużyńskiego i przyjąć schyzmę. — Jeszcze z większą ostentacją, przy udziale duchownych i cywilnych dostojników państwa, obchodzone triumf prawosławia w Hołowczyniu¹⁾, Nowym-Bychowem²⁾, Borkolabowie³⁾, Bobrze⁴⁾ i Horodczu⁵⁾ i Łużyński przy tej sposobności szeroko bardzo i wymownie opisuje radość mieszkańców i gorliwość ku nowej wierze, a także ich pobożność, która go nawet rozczuliła!

Nie zapomniano także o Wieliziu⁶⁾ i innych wiecj znanych i znaczniejszych miejscowościach na Białej Rusi. I tak objechałszy całą prawie diecezyą, bogobojny episkop „otari nakoniec pot z uznojonego czoła“ i wyrzekł uroczyste, że już nigdzie za Papieża się nie modlą! — Donosi nam także Łużyński, że jakiś obywatel-Polak, Jan Łopaciński, z mńskiej gubernii, przyjął natenczas prawosławie, i że wiecj byłoby się było znalazło takich, gdyby nie intrzygi księży, których popierał gubernator mński, Suszkow. Jak jedna, tak i druga wiadomość wydaje nam się tak nieprawdopodobną, iż się nad tém dłużej nie zastanawiamy. — Rok ten zwycięzki dla prawosławia zakończył Łużyński „objazdami triumfalnymi“ tych oko-

¹⁾ Hołowczyn, miasteczko, w gubernii mohylowskiej, pamiętane z zaszłych tu bitew w roku 1654 i 1708.
²⁾ Nowy-Bychów, w gubernii mohylowskiej, powiecie staro-bychowskim, przystan nad Dnieprem.
³⁾ Borkolabów, około 2 mil od Starogo-Bychowa, z monasterem żeńskim, fundacji podkomorzego mełstawskiego Steczkiewicza 1623 r.
⁴⁾ Bobr, miasteczko w powiecie sieniskim, gubernii mohylowskiej.
⁵⁾ Horodziec, miasteczko w pow. rohaczewskim.
⁶⁾ Wieliznie, oryginalną, prośbę parafian dwóch cerkwi unickich, do Ł. w r. 1835 podaną, w której go błagali, aby im zachowano unickie obrzędy i wiare katolicką!

lic, o których „mówiono“, że się jeszcze w wierze nie utwierdziły i zdradzały chęć powrócenia do Unii, ale dostatecznym było, aby on przyjechał (naturalnie z wojskiem), słowo „miłości“ wyrzekł, a wnet „intrygi polskie“ obracaly się w niwecz i lud ze skruczą szedł się modlić do swoich świątyn, w których już „prawdę“ głoszone.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, piątek 16 lipca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował zwycajnego profesora, dr. bar. Richtofena w Lipsku zwycajnym profesorem wydziału filozoficznego uniwersytetu berlińskiego.

* **Wybory.** Szanownych obywateli miasta Poznania, uprawnionych do wyboru radnych miejskich, upraszamy, aby przejeździ listy wyborcze wyłożone na ratuszu od dnia 15—30 lipca w godzinach służbowych, i aby przekonali się, czy są w ogóle, i czy dobrze w tych listach zapisani.

Tę samę prośbę zanosimy do mieszkańców miast na prowincyi.

Wybory odbywać się będą dopiero w listopadzie, atoli tylko ten do oddania głosu przypuszczony będzie, kto w listach obecnie wyłożonych jest zapisany, lub kto się o to postara, aby go zapisano!

W Poznaniu wykazuje spis 6156 obywateli uprawnionych do głosowania, i to 5170 w III, 766 w II, 220 w I klasie. — Pierwsza klasa tworzy jeden okręg wyborczy, druga klasa dwa, a trzecia cztery okręgi wyborcze.

* **Z Polaków** występuje z końcem bieżącego roku z rady miejskiej p. dr. Lebiński. Obowiązkiem naszym jest, abymy już teraz rozpoczęli przygotowania do wyborów, byśmy snąc w listopadzie nie ponieśli kłeski. Komitet wyborczy poznański, wybrany przed dwoma laty na sali hotelu saskiego dotąd się jeszcze nie odezwał do wyborców, choć czas już wielki. Prezes tego komitetu, s. p. Józef Przychozki, umarł, wiceprezes, p. dr. Jarnatowski, wystąpił, sekretarz, p. Roman Koczowski, postąpił tak samo; zostają jeszcze między innymi — o ile sobie przypominamy — pp. Tuszewski senior na Rybakach, Rakowski Tomasz i Meyer z Chwaliszewa.

* **Na odbudowanie kościoła w Szaradowie.** Z przeniesienia 1704,12 marek. N. N. z Krotoszy 30 marek. — Razem 1734,12 marek.

* **Na odbudowanie i wyposażenie kościoła w Izdebnie pod Rogowem:** Z przeniesienia 469,50 marek. N. N. z Krotoszy 20 marek. Razem 484,50 marek.

* **Na odbudowanie kościoła i klasztoru w Starejwi.** Z przeniesienia 193 marek. N. N. z Krotoszy 10 marek. — Razem 203 marek.

* **Na Czytelnie Ludowe.** Z przeniesienia 40,90 marek. N. N. z Krotoszy 10 marek. Razem 50,90 marek.

* **Na weteranów polskich z roku 1831** przebywających w Anglii. Z przeniesienia 181,70 marek. Ks. A. K. 3 marki. St. ze Spl. 3 marki. — Razem 187,70 marek.

* **Zapiski współczesne.** 1) Zaledwie donieśliśmy o jednym z obywateli, który 8000 morgów polskiej ziemi dobrowolnie bez potrzeby sprzedał Niemcom — alisci dowiadujemy się z „Dziennika Pozn.“, że tenże pan ofiarował poprzednio sprzedaż tych dóbr rządowi, a w ofercie swęj chęć sprzedaży uzasadniał tém, że pragnąłby się wreszcie uwolnić od terroryzmu polskiego!!

Daremne usiłowania! Jest jeden terroryzm polski, to jest sumienia, od tego się nikt nie uwolni!

2) Następnie donosiliśmy o dwóch obywatelach z mogilnickiego, którzy na pokojach naczelnego prezesa doprzazali się, aby zakupiono ich ziemie polską na rzecz kolonizacji. Obok nich stawają godnie dwie panie z Wągrowieckiego, które aż do Berlina pojechały z ofertą — a z których jedna nie skórawały nic w ministerstwie, udała się do wyższych instancji i tam podobno (jak donosi „Dziennik Pozn.“) znalazła czego szukała; zrobiono jej nadzieje, że na łanach jej ojców założona będzie niedługo osada niemiecka!...

3) Z Ostrowa donoszą, że pewien p. W. Sk... anonsuje w poczdamskiej gazecie niemieckiej pewne radosne wypadki familijne. — Czy to podobna?

* **W wczorajszym egzaminie pro instytucyjnej wzięli udział księza:** Niklewski, Różycki, Fligiński, Schneider, Skąpski, Szudarek, Wiśniewski Michał, Maj z Goniębic i ks. Podlewski.

* **Września.** Morderców skotarka Podemskiego z Gozdowa już przytrzymano. Jeden z nich, nazwiskiem Raubert, aresztowany przez żandarma w Gałęzowie, drugi, nazwiskiem Weidner, w Ostrowie.

* **Chodzież.** Dnia 13 b. m. odbył się w Chodzieży wybór deputowanego na sejm prowincjonalny z powiatów chodzieskiego, wągrowieckiego i czarnkowskiego. Wybrany został kupiec R. Roestel z Pily deputowanym, a buzdowniczy Wendorf z Pily jego zastępcą.

* **Z przekazanych W. Księstwu Poznańskiemu na rok 1885—86 200,250 mr. z cel od plodów rolniczych,** przypada na powiat babiloński 5521 mr., bukowski 6572 mr., kościański 8585 mr., kroski 9863 mr., krotoszyński 7596 mr., międzychodzki 5235 mr., międzyrzecki 4965 mr., obronicki 6418 mr., odolanowski 6352 mr., ostrzeszowski 6111 mr., pleszewski 6755 mr., na miasto Poznań mr., 11,299, na powiat poznański 7933 mr., średzki 7034 mr., śremski 6341 mr., szamotulski 6456 mr., wrzesiński 4777 mr., wscho-

wski 7814 mr. Razem 125,627 marek. — Dalej w obwodzie rejencyi bydgoskiej: na miasto Bydgoszcz 4959 mr., powiat bydgoski 8187 mr., chodzieski 6024 mr., czarnkowski 7568 mr., gnieźnieński 7461, inowrocławski 12,981 mr., mogilnicki 5797 mr., szubiński 6791 mr., wągrowiecki 7378 mr., wrzesiński 7477 mr. Razem 74,628 mr. Wypłata tych kwot odnośnym gminom ma n a t y c h m i a s t nastąpić z głównych kas rejencyjnych.

* **Berlin.** Towarzystwo Polek urzędują w niedzielę dnia 18 lipca r. b. wycieczkę do Köpnik w lokalu „Schützenhaus“. Jazda koleją ze śląskiego dworca rano o godzinie 9 1/2. Zamieszkałych rodaków w Berlinie zaprasza mile Zarząd.

Helena Szymańska, Bronisława Trawińska, przewodnicząca, sekretarka.

* **Sto lat minie w dniu 8 sierpnia r. b.** od czasu gdy stopy ludzkie dosięgły pierwszy raz szczytu Montblanc, po daremnych 45-letnich usiłowaniach całego szeregu odważnych wędrowców. Jakób Balmat, strzelec górski i lekarz Paccard, byli owymi szczęśliwymi, którym się udało wstąpić na niebotyczny wierzchołek. Balmat już w czerwcu r. 1786 zbliżył się do zaokrąglonego jak kopała katedralna szczytu górskiego olbrzyma, ale nie spełniwszy swego pragnienia, zmuszony był się cofnąć. Śród tysiąca niebezpieczeństw dotarł do płaszczyny 12,000 wysokości, gdzie chroniąc się od marzenia za pomocą ćwiczeń gimnastycznych, przeżył straszliwą noc. O świcie rozpoczął nową wędrowkę, lecz i tym razem bezskuteczna, aż dopiero za trzecim razem, we dwa miesiące później udało mu się wespół z towarzyszem dopiąć celu. Jakób Balmat, został niejako uszlachetniony, gdyż otrzymał od króla Sardynii przydomek „Montblanc“, z którego potomkowie jego są bardzo dumni. Od owego czasu datuje się właściwie epoka turystów. W roku 1787 p. Horacy Benedykt Raussure, w celach ściśle naukowych, był drugim z kolei, który dostał się na szczyt „Montblanc“.

* **Cholera.** Od wtorku do środy południa zachorowały w Codigoro 3 osoby, zmarły 2; w Wenecyi zmarła 1 osoba; w Brindisi zachorowało 11 osób, zmarły 3 osoby; w San Vito zachorowało 20 osób, zmarła 1 osoba; w Ostuni zmarła 1 osoba; w Oria zachorowały 2 osoby zmarły 2 osoby; w Erchie zachorowało 8 osób, zmarły 2; w Francavilla zach. 44 osób, zmarło 17; w Latiano zach. 25 osób, zmarło 10; w San Donaci zachor. 6 osób, zmarły 2; w Tryeście zach. 3 osoby, zmarła jedna; a z środy na czwartek zachorowało 5 osób. — Z Rieki (Fiume) donoszą, że tamże zaszło do środy wieczora 6 wypadków cholery; 3 osoby umarły; do czwartku zaszła dalszy jeden wypadek cholery.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 17go lipca św. Aleksego w.

Wschód słońca o godz. 3 minut 58. Zachód o godzinie 8 minut 13.

TELEGRAMY.

London, 16 lipca. Wyborów dokonano w 648 okręgach; w tych przeprowadzili torysowie 313 swych kandydatów, secesjonisci liberalni 74, Gladstoniści 179, Parnellicy 82 (?).

Parýz, 15 lipca. Sąd skazał na lat 20 ciężkich robót anarchistę Gallo, który w dniu 5 marca dał kilka strzałów z rewolweru na giełdzie tutejszej i rzucił następnie na salę flaszkę z kwasem pruskim.

— W nocy podczas dalszego obchodu święta narodowego spaliła się część Kościoła w Ivry, zajmąwszy się od płonących lampionów, zawieszonych na wieży.

— Prezydent Grévy powiniósł piśmiennie ministrowi wojny dobrę postawę, jaką okazały wojska podczas wczorajszej rewii i mianował go oficerem wyższym legii honorowej.

Petersburg, 15 lipca. W czwartek podczas składania z woza partyi starego żelastwa, zakupionego od zarządu artylerji przez jednego z tutejszych kupców, pękł granat, który uważano już za wystrzelony, i zabił 16 osób, między niemi 4 dzieci; wielu innych osób otrzymało znaczne rany.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 15 lipca.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Rutkowski z Wąsosz, Różycka z Warszawy, Słósarek z Jaktorowa, Smolibocki ze Sremu, Malczewski i pani Starczewska z Witkowa, Sokolnicki z Małych Jezior, Blümel z Monachium.

Telegram giełdowy

Kuryera Poznańskiego. Berlin, 16 lipca 1886. (Kursa końcowe.)

Ziemniopłody.	Kapitały.
Peszienka spok. 150,50	Berlin, 15 lipca 1886.
lipiec-sierpień 152,—	
wrzesień-paźd. 152,—	
Żyto słabo.	
lipiec-sierpień 128,—	Pr. consol. 4% 106,—
wrzesień-paźd. 129,75	Pozn. 4% listy z. 101,90
paźd.-listopad 130,50	Pozn. 3 1/2% l. z. 100,20
Olej rzep. spok.	Pozn. listy rent. 104,60
lipiec-sierpień 42,90	Austr. banknoty 161,25
wrzesień-paźd. 42,80	Austr. renta srebr. 69,40
Okowita spok.	Ros. banknoty 197,75
lipiec-sierpień 37,30	Ros. consol. 1871 99,40
lipiec-sierpień 37,50	Ros. listy zast. 99,25
wrzesień-paźd. 38,30	Pol. 5% listy z. 62,50
paźd.-listopad 38,50	Pol. likw. l. zast. 57,40
listopad-grud. 38,60	Weg. 4% rent. zł. 85,90
	Austr. akc. kr. 448,—
	Austr. akc. kol. p. 376,50
	Disconto Stam. —
	Wyp.-żyta wsp. —
	Wyp.-oko. kw. —

